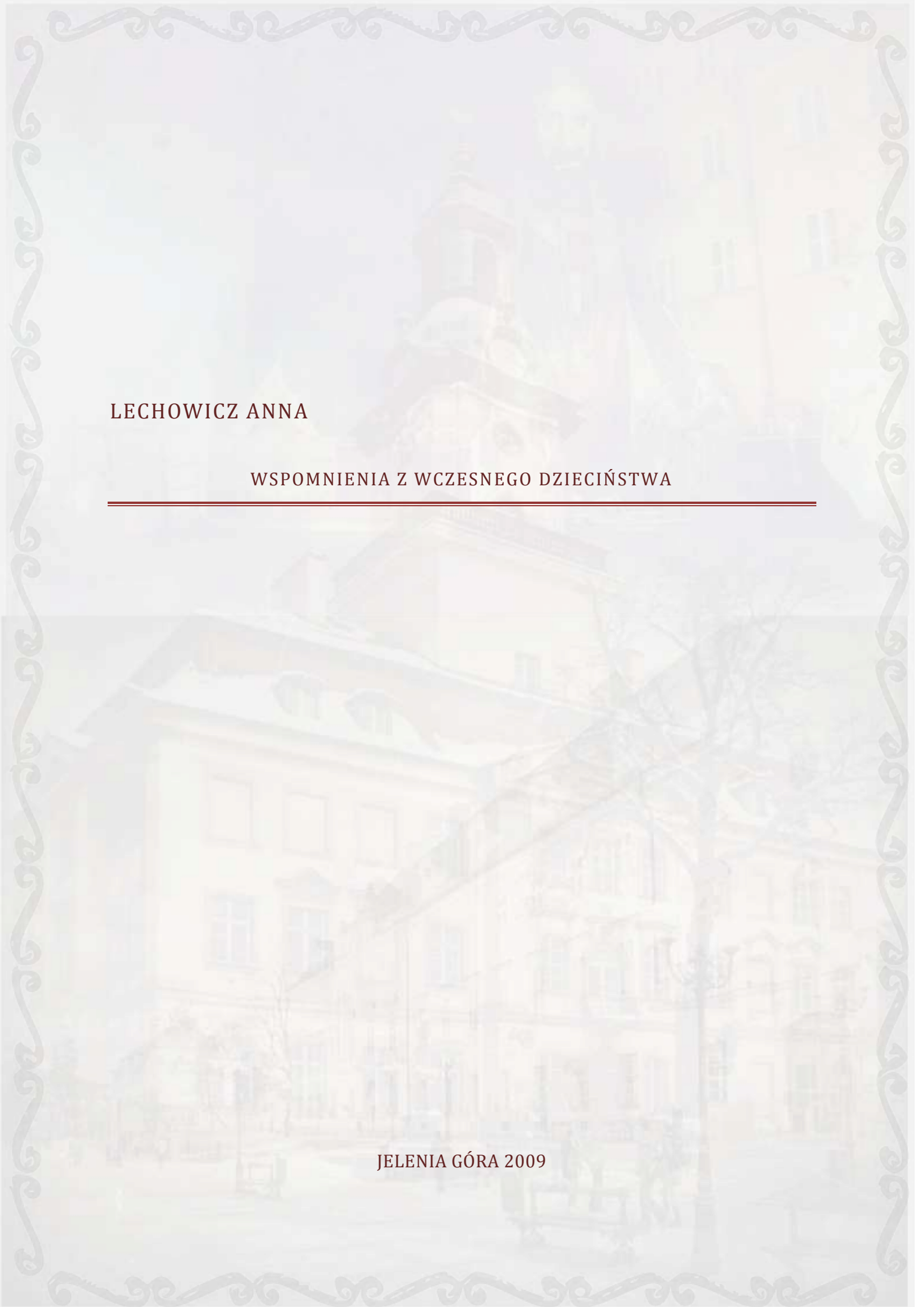




LECHOWICZ ANNA

WSPOMNIENIA Z WCZESNEGO DZIECIŃSTWA

---

JELENIA GÓRA 2009

Świąteczny, Bożonarodzeniowy, samotny wieczór.

Dorośle dzieci były na Wigilii, na obiedzie i dzielą swój czas na rodziców i teściów.

Nie miałam ochoty na program TV, więc sięgnęłam po album ze zdjęciami, który dostałam od Rodziców z okazji I Komunii Św. Usiadłam w fotelu przy stoliku i zamknęłam oczy.

Ciekawa jestem, gdzie mi się album otworzy i jakie zobaczę pierwsze zdjęcie – pomyślałam. Bowiem zdjęcia w tym albumie zostały przyklejone i podpisane białym tuszem przez mego Ojca Kazimierza – wspominałam z rozczuleniem.

Nagłym ruchem otworzyłam karty albumu i oczy moje zobaczyły miejsce puste, ale z podpisem

„To zdjęcie robione dla tatusia w 1943 r. odbyło drogę w paczce do Dachau” – przeczytałam, a fotografia luzem o mało nie wypadła na dywan. Chwyciłam ją i ze zdumieniem zobaczyłam, że jest „dokumentem”. Na odwrocie była napisana „dedykacja” w języku niemieckim (cytuję z tłum.) „Twoja małżonka Januszka i bardzo słodziutkie dzieciątko Ania – dla najukochańszego męża i taty.” i adresat w Dachau – Kazimierz Boruta ur. 28 I 1914 r. Nr 49 284 oraz wykonanie zdjęcia – Chyrów XII 1943 r.

Do tej pory myślałam, że w albumie mam kopię tej fotografii, zachowaną ku pamięci.

To zdjęcie się odkleiło i właśnie w rodzinny wieczór Bożonarodzeniowy do mnie przemawia

...Już wiem! Obiecałam Ojcu, że napiszę wspomnienia o jego przejściach wojennych jak i o pracy powojennej, już czas, myślałam dalej.

Popatrzyłam na zdjęcie moje z Mamą Janiną i widzę ją piękną i młodą, z podpiętymi włosami (moda wojenna), ja stoję na stołeczku z olbrzymią kokardą na głowie. Jesteśmy w podobnych płaszczach w kratkę (widać, że Matuli zniszczony), zaś dłonie obie z Mamą – trzymamy z braku rękawic w „mufkach”, zgodnie z przedwojenną modą. I nagle z głębi pamięci wyłaniają się obrazy zdarzeń i okropieństw wojny, zapamiętane przez półtoraroczne dziecko.

I tak :

Duży pokój z jasnym oknem i oszklonymi drzwiami z widokiem na pole i las. Łóżko szerokie (jest niedzielny ranek), ja śpię między Rodzicami.

Nagle budzi nas okrutne, głośne walenie do drzwi, ścisk, strach, groza! (Nawet w tej chwili ścisnęło mnie coś w środku). Usłyszałam - „Niemcy – źli”

Przytuliłam się do Mamy. Tato ubierał się szybko i wyszedł przez oszklone drzwi. Cisza.

Po chwili wrócił, rozebrał się i w butach wszedł do łóżka. Przykrył dobrze buty i leży.

Znowu walenie do drzwi, groźniejsze, rumor i wpadają do pokoju! Chwila ciszy. Zdzierają kołdrę z Ojca i wrzeszczą, po czym – śmiech – okrutnie głośny! On był w butach – pamiętam – takich długich wojskowych oficerkach.

Widzę, jak jeden z Niemców z białymi włosami wyciągnął do mnie ręce... schowałam się za Mamę! Zostawił mnie w spokoju. Potem Tatko opowiadał, że ten mój dziecinny odruch pamiętał przez lata więzienia – jako znak odwagi, pewności, że wszyscy przeżyjemy. Potraktował to zdarzenie jako sygnał nadziei!

I jeszcze jeden obraz mam zapisany w pamięci z tego dnia:

Stoimy z Mamą przy oknie. Mama trzyma mnie na ręku, strasznie mocno mnie ściska – do bólu, ja płaczę. Mama pokazuje i każe patrzeć. „Nie becz, patrz i zapamiętaj” – powiada z mocą. - „To Niemcy zabrali Ci Tatusia – Niemcy, Niemcy, Niemcy – zapamiętaj” i zęgnęła Go znakiem Krzyża Św.

Patrzyłam – białe śnieżne pole i postacie czarne, podjeżdżający samochód czarny – „Suka SS” – szepnęła Mama. Ojca prowadzili, wyrwał się, uciekał zygzakiem, a oni: „Strzelają, patrz – w nogi” – szeptała Mama. Widziałam wytryskający śnieg spod jego stop i wokół, a od strzałów biały puch się rozsypywał.

Dopadli go we trzech – bili, kopali, uderzali kolbami...

„Strzelają, zabijaj!” – krzyczała Mama. Wreszcie pochwycili go i powlekli do samochodu. „Jak „łacha” wrzucili do „suki” mówiła – łykając łzy. („Suka” – to wojenne określenie samochodu SS).

Odjechali.

Patrzyłyśmy z Mamą, aż zniknie czarny punkt. Cały czas robiła znak Krzyża Św. Była to „wsypa” Siatki Chyrowskiej AK – 17 listopada 1942 r.

I tak w Bożonarodzeniowy wieczór 1999 to skrzywdzone przez wojnę dziecko we mnie wg Louise L. Hay wymagało pocieszenia, akceptacji uczuć i przyzwolenia na wewnętrzny spokój. (patrz: „Potomek Kresów” s. 86)

Wyżej opisane zdarzenie z odklejonym zdjęciem było bodźcem do pracy nad biografią mego Ojca, który powrócił z wojny i był m.in. Zasłużony Opolszczyźnie w pracy z młodzieżą w dziedzinie Sportu, wyróżniony za to, że chciał młodym przekazać myśl „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Do Kraju wrócił z miłości do nas, do tego, co polskie i rodzime.

Wycierpiał – politykę zostawił innym.

Spełniłam częściowo wolę Ojca – książką pt. „Potomek Kresów”.